

Fatalna kondycja rynków wschodzących

1 czerwca 2016

Dzieje się to, co stać się musiało. Wszechobecny socjalizm zbiera swoje żniwo. Państwa rozwijające się jak i rozwinięte borykają się z zadłużeniem, deficytem i zbyt rozrośniętym sektorem publicznym. Mechanizm jest prosty: władza rozpoczyna sprawowanie swojej funkcji z niskimi podatkami i małym rządem, następnie – w którymś momencie – rozdaje pieniądze pod pretekstem pomocy najuboższym. W konsekwencji wzrasta liczba biednych, budżet państwa się nie zamyka, a zwiększa się deficyt i zadłużenie kraju. Do tego dochodzą dodatkowe obciążenia: obsługa świadczeń wymaga większej liczby urzędników, a także systemów nadzoru i kontroli, a ulgi podatkowe stwarzają szerokie pole do nadużyć. Zanim się ktokolwiek spostrzeże, ograniczenie wydatków będzie już niemożliwe, a społeczeństwo w kolejnych wyborach rządowych zdecyduje się na kandydatów, którzy przelicytują poprzedników.

Polska należy do gospodarek wschodzących i ma szansę, obserwując inne kraje z tej grupy, niejako z wyprzedzeniem przyjrzeć się problemom, przed którymi stanąć może i nasze państwo. Niestety, niewielu Polaków zastanawia się nad trudnymi dla społeczeństwa kwestiami, m.in. nad tym, że również i my, podobnie jak mieszkańcy Wenezueli, możemy doświadczyć stania w kilometrowych kolejkach po żywność. Nie chcemy myśleć o tym, że i my możemy zmagać się z 60% bezrobociem, tak jak mieszkańcy Puerto Rico.

Przygotowywanie się na ciężkie czasy nie jest przyjemne, ponieważ wiąże się z ograniczeniem konsumpcji i koniecznością oszczędzania. Kryzys jednak zawsze przychodzi, czy nam się to podoba czy nie, a wytrwanie w nim i zachowanie komfortu życia w tych trudnych chwilach, będzie zależało od naszych przygotowań i umiejętności rozpoznania sytuacji.

Zanim przejdę bezpośrednio do spraw Polski i opiszę, w którym kierunku mogą zmierzać wydarzenia w naszym kraju, nakreślę w skrócie sytuację krajów o strukturze gospodarki podobnej do polskiej.

PUERTO RICO

Puerto Rico to wyspa położona na południe od Florydy. Jest częścią Stanów Zjednoczonych, jednak nie funkcjonuje w 100% na zasadach wspólnych dla wszystkich pozostałych stanów Ameryki. Wyspa znajduje się pod jurysdykcją USA, jej walutą jest dolar amerykański, a mieszkańcy Puerto Rico są również obywatelami Stanów Zjednoczonych. Różnica polega na tym, że nie płacą podatków federalnych i mogą poszczycić się daleko posuniętą autonomią w zakresie ustawodawstwa. Status wyspy można zatem – z pewnym przybliżeniem – odnieść do członkostwa Polski w UE.

Problemy finansowe, które niszczą gospodarkę wyspy i powodują, że duża liczba mieszkańców ją opuszcza, wynikają bezpośrednio z rządowego rozdawnictwa. Programy socjalne i rozrośnięty sektor publiczny powodują, że podatki – pochodzące od prywatnych przedsiębiorstw czy biznesów turystycznych – nie wystarczają, aby w pełni pokryć wydatki rządowe. W konsekwencji budżet Puerto Rico ustalano każdego roku z coraz wyższym deficytem.

Dług publiczny, który urósł w ostatnim roku do 70 mld USD ostatecznie zdławił wzrost gospodarczy. Przedsiębiorcy w tej sytuacji zwyczajnie nie są w stanie rozwijać własnych firm. Nie mają możliwości rozszerzania zakresu produkowanych dóbr czy powiększania rynków zbytu, ponieważ podatki powodują wzrost ceny ich wyrobów. Tracą zatem na konkurencyjności i przegrywają na rynku z zamorskimi producentami czy też w walce o turystę.

Kolejnym, bardzo silnym ciosem uderzającym w atrakcyjność Puerto Rico jest USD. W normalnych warunkach problemy gospodarcze powinny spowodować zdewaluowanie rodzimej waluty.

Sytuacja ta doprowadziłaby co prawda do zubożenia społeczeństwa, ale wzrost konkurencyjności krajowej produkcji rozszerzyłby możliwości zbytu własnych produktów oraz obniżył koszty ponoszone przez turystów. Napływ kapitału z zewnątrz pomógłby wyciągnąć kraj z kłopotów – umożliwiłby osiągnięcie ugody z kredytodawcami i przeprowadzenie reform w kraju. Niestety, silny dolar, który jest walutą Puerto Rico, skutecznie przeciwdziała takiemu rozwojowi wydarzeń, a to utrzymuje lokalną gospodarkę w depresji.

Mamy zatem nasilającą się emigrację obywateli wyspy na kontynent, 60% bezrobocie i zmniejszającą się przez to bazę podatkową. Nie zaradził problemom nawet status rajy podatkowego, którym rząd starał się ściągnąć do siebie kapitał z zewnątrz.

Mimo iż Puerto Rico jest terytorium zależnym od USA, kongres nie zamierza udzielić pomocy bankrutującej autonomii. W konsekwencji wyspa skazana jest na podobny los, jaki spotkał Detroit. Rząd, aby opłacić służby mundurowe i pracowników opieki zdrowotnej, został zmuszony do wyprzedawania narodowego majątku. Pozyskane w ten sposób źródło finansowania nie zahamowało jednak ciągle rosnącego długu. Jedynym wyjściem z tej sytuacji jest zerwanie więzi ze Stanami Zjednoczonymi, emisja własnej waluty i drastyczne zmniejszenie wydatków publicznych. Do tego rozwiązania otwarcie nawołuje i próbuje przekonać własnych obywateli obecny gubernator wyspy, Alejandro García Padilla.

WENEZUELA

Wenezuela, to kraj, który może posłużyć jako modelowy przykład konsekwencji polityczno-ekonomicznych, które są efektem opanowania państwa przez socjalistów. Kraj bogaty w surowce, o dobrym położeniu geograficznym, z dostępem do oceanu i ciepłym klimatem, zapada się pod ciężarem „równości i sprawiedliwości”. Prezydent Maduro, który przejął stery po Chávezie, doprowadził naród na skraj przepaści.

Na skutek znacjonalizowania złóż ropy naftowej i obciążenia obcego kapitału drakońskimi podatkami, wycofały się z kraju zagraniczne przedsiębiorstwa. Jednocześnie kontrole kapitałowe i wysokie daniny publiczne skutecznie zapobiegają rozwojowi własnego sektora prywatnego. Na domiar złego, skorumpowanemu do cna rządowi pomaga lokalna mafia, która dysponuje lepszym sprzętem niż wojsko.

Władze odcięte od zewnętrznych źródeł finansowania, aby utrzymać system socjalny i wypłaty dla służb publicznych, drukowały coraz większe ilości waluty. W konsekwencji inflacja w Wenezueli (w czasie ostatniego 1,5 roku) sięgnęła już powyżej 1000% i przebiła polską inflację z przełomu lat 1989-1990. Bezrobocie, braki towarów na półkach i samosądy rozwścieczonego tłumu są codziennością w Karakas, stolicy Wenezueli.

Sytuacja w kraju jest wypadkową kilku kluczowych czynników. Chávez, poprzedni prezydent Wenezueli, przeprowadził repatriację złota z magazynów w bazie Fort Knox. Naraził się tym rządowi USA i bankierom z Wall Street, co spowodowało nasilenie ataków finansowych na kraj, które rozpoczęły się po nacjonalizacji pól naftowych.

Kolejnym czynnikiem, który przyczynił się do fatalnej sytuacji Wenezueli, jest rozdawnictwo rządu. Władze wprowadziły niskie ceny paliw i świadczenia socjalne dla obywateli, czym obciążęły ponad miarę możliwości budżet państwa. Jednocześnie w politycznych kręgach rozwinęła się korupcja, która zawsze łączy się z wyzyskiem i okradaniem własnego społeczeństwa przez uprzywilejowane elity z rządowymi koneksjami. Ostatnim gwoździem do trumny okazał się dodruk waluty, który pogłębił dewastację gospodarczą kraju.

Skalę niekompetencji w rządzeniu krajem ukazuje również problem z podażą nowych banknotów. Wenezuela nie posiada dostatecznie dużych drukarni, aby sprostać zapotrzebowaniu na nową walutę, co zmusza rząd do zlecenia realizacji druku

boliwara za granicą. Tu pojawia się kolejny problem – za dostawy banknotów władze muszą zapłacić w dolarach, a tych oczywiście brakuje, więc w konsekwencji zabraknie pieniędzy na dodruk waluty. Przykład Wenezueli – modelowego państwa socjalnego – pokazuje, że nawet hiperinflacja może się tam ostatecznie nie udać.

WIETNAM

Wietnam, w przeciwieństwie do Wenezueli, nie zмага się z hiperinflacją, za to boryka się ze zjawiskiem deflacji. Wietnamski bank centralny starał się utrzymać parytet donga do dolara, niestety zamiast oczekiwanych efektów, poniesiono ogromne straty. Głównym powodem tego problemu była duża ilość długów denominowanych w USD, z których korzystali tamtejsi przedsiębiorcy. Mechanizm był analogiczny do tego, który dotyczy polskich kredytów hipotecznych, zaciągniętych przez nabywców we franku szwajcarskim. Przedsiębiorcy mieli wybór: wziąć kredyt w dongu na 8% lub w dolarze na 3%.

Wietnamczycy – sąsiedzi Chin, Korei Południowej, Japonii czy Indonezji, mają silną konkurencję ze strony sąsiadów. Korzystali więc z każdej okazji by rozwijać własny przemysł. Tańsze kredyty do finansowania kosztów operacyjnych były jedną z możliwości, na którą się zdecydowano. Dług dodatkowo otrzymał od rządu gwarancje wypłacalności, po to aby uwiarygodnić kredytobiorców i jeszcze bardziej wpłynąć na obniżenie kosztów finansowania.

Problemy rozpoczęły się wraz ze wzrostem notowań USD w połowie 2014 roku. Kurs dolara umocnił się średnio o 20-30% w stosunku do walut rynków wschodzących. Dla silnie zalewarowanych wietnamskich przedsiębiorców oznaczało to bankructwo. Koszty długu co prawda mocno nie urosły, ale wzrósł kurs wymiany waluty. Od początku 2015 roku bank centralny walczył o utrzymanie parytetu do USD, jednak w sierpniu dał za wygraną i pozwolił na skokową dewaluację donga. Obecnie starania banku zmierzają w kierunku utrzymania wąskich widełek kursu USD/VND,

ale ostateczny wynik zmagania jest oczywisty.

Wietnamscy przedsiębiorcy stanęli więc przed tym samym problemem, z którym borykają się polscy frankowicze. Sytuację dodatkowo skomplikował kurczący się – na skutek kryzysu finansowego i spadku światowego popytu – wolumen sprzedaży wietnamskich produktów. Rosnące zobowiązania w dolarze i słabnący dong spowodowały brak płynności finansowej, a następnie bankructwa kolejnych przedsiębiorstw. Konieczność spłaty coraz większych długów wysysa z gospodarki walutę, a to ostatecznie powoduje jej deficyt. Sytuacji Wietnamczyków nie poprawia ani spadająca siła nabywczą ludności, ani działania rządu banku centralnego, który stara się wyprzeć wpływ USD w całym kraju.

POLSKA

Polską gospodarkę dławia te same problemy, które możemy zauważyć we wszystkich wyżej opisanych przykładach. Skala zagrożeń, jak i rozwój wydarzeń, są na razie mniejsze, ale wszystko jeszcze przed nami. Mamy zatem możliwość spojrzeć niejako w przyszłość i obserwować konsekwencje podobnych politycznych i gospodarczych decyzji, podejmowanych w innych krajach. W kolejnym artykule opiszę szczegółowo sytuację Polski i postaram się przedstawić możliwości rozwoju wydarzeń w naszym kraju w najbliższych latach.

Opisałem Puerto Rico, Wenezuelę i Wietnam oraz porównałem ich problemy do stanu, w którym znajduje się Polska. Takie zestawienie wydaje mi się jak najbardziej adekwatne, ponieważ należymy do tej samej grupy państw pod kątem poziomu rozwoju. Natomiast zupełnie nietrafione są wypowiedzi medialne polityków, którzy publicznie przyrównują nasz kraj do Francji czy Niemiec i uwypuklają konkretne różnice czy podobieństwa. Musimy jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Polska jest mocno opóźniona w rozwoju w stosunku do krajów zachodnich i wszelkie tego typu zestawienia zwyczajnie nie mają sensu.

Do głównych problemów politycznych i gospodarczych naszego kraju należą przede wszystkim: wysokie zadłużenie (zwłaszcza w walutach obcych) oraz brak suwerennej polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Na przykładzie krajów rozwijających się opiszę i uwypuklę konsekwencje, jakie może ponieść Polska.

DŁUG PUBLICZNY

Dług publiczny można podzielić na jawny i ukryty. Dług jawny to zobowiązania wynikające z obligacji i kontraktów posiadających ściśle określoną datę zapadalności. Oficjalnie wynosi on 50% PKB, a jego koszty, czyli odsetki, które państwo musi opłacić każdego roku – wynoszą obecnie około 50 mld PLN. Jest to kwota zbliżona do wielkości wpływów z tytułu podatku dochodowego, która cały czas rośnie. Polska tak naprawdę nie spłaca swojego długu, tylko zaciąga nowe zobowiązania pod spłatę starych. Postępuje tak praktycznie każdy kraj na świecie i nie jest to niczym nadzwyczajnym. Problem w tym, że jest to sytuacja, która prędzej czy później, wymyka się spod kontroli i w konsekwencji oznacza bankructwo i silną dewaluację waluty.

Odpowiednim przykładem, do czego może to doprowadzić, jest opisywane wcześniej Puerto Rico. Przedsiębiorstwa, obciążone zbyt dużymi kosztami pracy, dokonują zwolnień pracowników, a to z kolei przyczynia się do wzrostu bezrobocia, które wynosi 60%. Dodatkowym problemem jest coraz bardziej wyludniająca się wyspa – obywatele, którzy mają możliwość, wyjeżdżają do USA. Podobny proces obserwujemy od lat w Polsce. Ludność przytłoczona biedą ucieka za granicę, to z kolei mniejsza wpływy z podatków. W konsekwencji rządowi może zabraknąć środków, a Państwu – przy starzejącym się społeczeństwie i niewydolnym sektorze prywatnym – zagrozi widmo bankructwa. Dług publiczny, to również dług ukryty – wliczają się w to wszelkiego rodzaju obiecane świadczenia, których wypłacenie nie jest pewne. Dla przykładu: emeryt musi przecież żyć, aby otrzymać emeryturę. Chociaż zobowiązania ukryte nie znikną, partie polityczne z pewnością postarają się

o ich znaczne zmniejszenie. Żaden z polityków oczywiście głośno nie przyzna, że sprawy podobnego kalibru załatwiane są przy okazji pojawiających się sytuacji kryzysowych. W trakcie kadencji jednej ekipy politycznej budżet imploduje, a druga będzie próbowała łątać system i niestety zawiedzie. A następnie trzecia anuluje większość długów, gdy ludność dostatecznie mocno zmęczy się zapaścią gospodarczą. I choć takie rozwiązanie jest niepopularne, to jednak jest konieczne do tego, by państwo mogło ruszyć z nowym systemem finansowym. Niezbędna będzie również znaczna redukcja zobowiązań emerytalnych i zwiększenie wieku emerytalnego.

Wielu polskich publicystów wskazuje na przyrost kosztów obsługi długu publicznego na przestrzeni ostatnich 26 lat. Winą za tę problemową sytuację obciążają konkretnych polityków. Przyczyna leży przede wszystkim w zaadoptowanym przez nas systemie monetarnym, którego wzór opracowaliśmy na podstawie rozwiązań zapożyczonych z USA. To właśnie system rezerwy cząstkowej wymusza – w gospodarce w postępie geometrycznym – nieustanny przyrost długu. To z kolei odkłada w czasie nieuniknioną zapaść systemu finansowego.

STRUKTURA DŁUGU

Nie tylko wysokość zobowiązań jest ważna, znaczenie ma również to, w jakiej walucie zadłuża się dana osoba czy instytucja. Kredyty frankowe, które zaciągnęło około 600 tys. Polaków, opiewają obecnie na kwotę 150 mld PLN. Zadłużenie z powodu silnej aprecjacji helweckiej waluty – od kryzysu finansowego w 2008 do dziś – wzrosło mniej więcej dwukrotnie. W normalnych warunkach, większość kredytobiorców nie zdecydowałaby się na zadłużenie się w takiej wysokości. Obecnie pieniądze, które każdego miesiąca transferowane są do banków pod spłatę zobowiązań, zmniejszają ponad miarę siłę nabywczą gospodarstw domowych. Cierpią na tym wszyscy, ponieważ w innej sytuacji środki te posłużyłyby na zakup towarów i usług w kraju, a to przyczyniłoby się do szybszego wzrostu gospodarczego.

Tymczasem, wraz z obywatelami w walutach obcych zadłuża się również państwo. Aktualnie wartość długu zagranicznego – przy aktualnym kursie USD – wynosi 1,3 bln PLN. O ile zwykłych ludzi można zrozumieć, ponieważ nie byli dostatecznie wyedukowani i poinformowani w czasie, gdy zawierali umowy z bankiem, o tyle polityków należałoby postawić za to przed Trybunał Stanu. Rządzący mają wszelką potrzebną pomoc i doradztwo finansowe do dyspozycji, a jednak wpychają Polskę w gigantyczną ilość długów w walutach, których nie kontrolują. Te z kolei są mocniejsze i bardziej stabilne od naszego złotego. Konsekwencje podobnego stanu rzeczy objawiają się teraz w Wietnamie, ale niestety przyjdzie również czas na Polskę. Dług publiczny rośnie znacznie szybciej, ponieważ walutę potrzebną do jego spłaty musimy kupić 25% drożej, niż przed trzema laty. Taka struktura zadłużenia spowoduje – w wypadku większych problemów gospodarczych Polski i spadku wartości PLN – niewypłacalność Państwa.

W efekcie, Polska poniesie konsekwencje podobne do tych, z jakimi zmagają się Puerto Rico. Zagraniczni wierzyciele zmuszą nas do wyprzedaży dróg, elektrowni, kopalni, ziemi, lasów, wodociągów i wszystkiego, co jeszcze będzie nadawało się do przejęcia pod redukcją – powtórzę, ponieważ jest to bardzo ważne: REDUKCJĘ – długów. Dlaczego piszę redukcję, a nie np. całkowitą spłatę zobowiązań? Otóż dlatego, że zobowiązania będą zbyt wysokie, a redukcja umożliwi ustawienie fundamentu pod ponowny, niekontrolowany przyrost zadłużenia.

W społeczeństwie panuje przekonanie, że bankructwo to nic innego jak pokazanie wierzycielom środkowego palca, bez żadnych znaczących konsekwencji. Nic bardziej mylnego. Polska, jako przedmiot polityki zagranicznej, zostanie przejęta przez obcy kapitał, a Polacy będą zmuszeni do zapłacenia np. Niemcom za prąd z „naszych” elektrowni czy za możliwość wydobycia węgla i miedzi, Brytyjczykom za wejście do lasu, a Amerykanom za jazdę po drogach. Nie zdziwię się również, gdy Bayer będzie pobierał od nas opłatę za wodę z Wisły.

Instytucje, które posiadają duże ilości obligacji danego państwa, mają tym samym możliwość wpływania na jego politykę. Mechanizm jest dość prosty. Polega na zmuszeniu polityków partii rządzącej do konkretnych ustępstw, pod groźbą wyprzedania posiadanego długu. Dla spotęgowania efektu, można tego dokonać przed planowaną nową emisją rządowych obligacji. Państwo, które roluje swoje zobowiązania, potrzebuje na nie kupców, w przeciwnym razie stanie się niewypłacalne. Polska – posiadając oficjalnie 50% jawnego długu publicznego, a nieoficjalnie zapewne około 60-65% – nie jest w stanie obsłużyć długu samodzielnie. Potrzebuje do tego zagranicznego kapitału, który zapewni państwu dalsze funkcjonowanie. Wpływ na oprocentowanie, czyli cenę polskich obligacji, umożliwia zachodnim kredytodawcom doprowadzenie do bankructwa naszego kraju.

KREDYTY HIPOTECZNE

Państwo socjalistyczne traktuje po macoszemu nie tylko własnych obywateli, zaniedbane są również całe sektory gospodarki. Dobrym przykładem tego typu działania są developerzy rynku mieszkaniowego. Programy typu „Rodzina na Swoim” czy „Mieszkanie dla Młodych” tak naprawdę wcale nie pomagają ludziom w kupnie mieszkań. Wpływają za to na wzrost cen nieruchomości.

Wyżej wymienione programy „pomocowe”, to bomba z opóźnionym zapłonem. W chwili kryzysu, gdy kapitał odpływa z rynków wschodzących, banki centralne desperacko podnoszą stopy procentowe, po to, by temu przeciwdziałać. Najlepszym tego przykładem jest rok 2008 i kraje takie jak Wietnam (z 6 do 15%) czy Wenezuela (z 15 do 23%). Kryzys płynności – w tamtym czasie – udało się szybko opanować dodrukiem z FED-u. Jaką mamy jednak gwarancję, że przy ponownym kryzysie podobna stymulacja wystarczy? Po tak nagłym wzroście stóp procentowych, który niestety i w Polsce nastąpi, do dużej liczby gospodarstw domowych może zawitać komornik. Wiele nieruchomości obciążonych hipoteką będzie musiało zostać

sprzedanych lub zlicytowanych. Na domiar złego, stanie się to w momencie znacznego spadku popytu. Odsetek zajęć komorniczych będzie dużo większy przez państwową subsydiację. To właśnie ona dzięki dotacjom – umożliwiła wielu rodzinom zakup mieszkań większych niż powinny. Zachęcała do tego niższa rata przyznawana na pierwszych 8 lat spłaty kredytu. Dłużnicy nie przejmowali się jej wzrostem po określonym czasie, ponieważ – w perspektywie czasu – liczyli na awans lub/i podwyżkę. Mało kto spodziewał się przeciąganego kryzysu, z krachem na końcu.

ZADŁUŻENIE SPOŁECZEŃSTWA

Znaczne zalewarowanie całego narodu okaże się w końcu tragiczne w skutkach. Obecnie całkowita wartość długu gospodarstw domowych, w odniesieniu do PKB, nieustannie rośnie i wynosi już 37%.

Niestety rośnie również zadłużenie w stosunku do własnych przychodów. Można tylko zgadywać, jak duża liczba ludzi – w momencie gdy stopy procentowe wzrosną 3, 4 lub 5-krotnie – stanie przed koniecznością spłaty zobowiązań większych niż ich dochód. To i tak wypadnie zaledwie w okolicach długookresowej średniej.

DEWALUACJA WALUTY

Od pewnego czasu w opinii publicznej poruszany jest temat konieczności emisji długu z wykorzystaniem banków komercyjnych. Obecna partia rządząca przymierza się do zmiany systemu i umożliwienia skupowania obligacji rządowych bezpośrednio przez NBP. Jestem przekonany, że drukowanie waluty przez Bank Centralny, ustawione pod rządowe rozdawnictwo, skończy się katastrofą. NBP mógłby monetyzować dług, pod warunkiem konstytucyjnego zakazu uchwalania budżetu z deficytem. Władza niestety deprawuje, a posiadanie w zanadrzu „skarbonki bez dna” spowoduje chęć niesienia pomocy każdemu Polakowi lub przedsiębiorstwu, nie mówiąc już o korupcji i przestępczości zorganizowanej.

Jeśli politycy w Polsce pozwolą monetyzować dług NBP, skończymy dokładnie tak samo jak Wenezuela: z cenami szczybującymi pod chmury, zdewastowaną gospodarką i wszechobecną korupcją. Rodacy, którzy nie potrafią przewidzieć konsekwencji podobnych rozwiązań lub po prostu nie przygotowują się na nadchodzące problemy, będą walczyć między sobą o odpadki ze śmieciarki, tak jak robią to obecnie obywatele Wenezueli. Jest to drastyczny scenariusz przyszłej sytuacji. Niestety, polskie społeczeństwo pogrążone w socjalistycznym śnie, nie jest na to w żaden sposób odporne. Złoty, to nie dolar, którego wartość będzie podtrzymywana przez inne kraje. Złotówki żadne państwo nie trzyma jako rezerw walutowych, dlatego inflacja – z rosnącej nadmiernie bazy monetarnej – mocno uderzy w całe społeczeństwo.

BRAK SUWERENNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO

Ogromnym problemem w momencie kryzysu jest również podległość państwa wobec zewnętrznych organów ustawodawczych. Polska, jako kraj rozwijający się, stanie przed innymi wyzwaniami w czasie nasilającego się kryzysu, niż pozostałe, rozwinięte kraje Europy Zachodniej. Powstanie zatem konflikt na płaszczyźnie ustawodawstwa. W momencie gdy Niemcy czy Francja będą szukać własnych rozwiązań, dla nas ważne będą zupełnie inne kwestie. Staniemy przed problemem podobnym, do tego, przed którym stanęła Hiszpania: rząd „podarował” pewnej części obywateli dwa lata ochrony przed eksmisją. Ustawa została jednak zaskarżona przez Brukselę jako niezgodna z prawem unijnym. W efekcie, eksmitowani Hiszpanie nie mogą zamieszkać we własnych domach i mieszkaniach, pomimo że stoją puste (w liczbie setek tysięcy).

WALUTA EURO I OBRÓT BEZGOTÓWKOWY W POLSCE

Polska, przyjmując założenia Traktatu Lizbońskiego, zobowiązała się do przyjęcia euro. Wspólna waluta jest dla nas bardzo dużym zagrożeniem, a jej implementacja spowodowałaby utratę przez nasz przemysł najważniejszej przewagi, czyli

taniej siły roboczej. Atut tego typu nie jest czymś, czym można byłoby się chwalić, stanowi jednak solidną bazę do rozwoju gospodarczego. Ten jest natomiast osłabiany przez neokolonialny system ekonomiczno-polityczny, czyli wszechobecne układy i korupcję. Rozdawnictwo pieniędzy pochodzących z podatków musi zostać sfinansowane przez zwiększenie fiskalizmu i załatanie dziur, przez które ucieka część środków z danin publicznych. Zgodnie z planem zrównoważonego rozwoju – stworzonego przez obecny rząd – służyć temu ma wprowadzenie systemu bezgotówkowego. Jak groźne jest wyeliminowanie gotówki Trader21 omawiał m.in w audycji dla NTV „Co nam grozi, jeżeli zgodzimy się na eliminację gotówki„.

Osobnym zagadnieniem jest ucieczka przed opodatkowaniem. Media przedstawiają to zjawisko jednostronnie mówiąc, że budżet państwa straci „tyle i tyle”. Nie pojawia się jednak głos przedstawiający drugą stronę, a mianowicie, że tym samym przedsiębiorcy czy podatnicy właśnie tę kwotę zyskają. Dzięki ich działaniom środki te zostaną wydane na dobra, których potrzebują obywatele, zamiast np. na najdroższe w Europie autostrady, które i tak zresztą przechodzą w prywatne ręce.

PODSUMOWANIE

Polska, jako członek UE i gospodarka uzupełniająca – w stosunku do rozwiniętych gospodarek krajów Europy – jak na razie, trzyma się dość dobrze. Póki co, nie obserwujemy objawów podobnych do tych, występujących w krajach rozwijających się, a opisanych przeze mnie w poprzedniej części artykułu. Jest to jednak drobne opóźnienie, które nadrobimy z całą mocą, w momencie w którym nie uda się już przykryć problemów dodrukiem nowego euro, w nadrzędnych gospodarkach europejskich, od których Polska jest uzależniona. Mamy zatem realnie tylko dwie możliwości: pogrążyć się w hiperinflacji po przeprowadzeniu monetyzacji długu lub w silnej deflacji i bankructwie, jeśli nie uda się znaleźć odpowiedniej ilości chętnych na nowe emisje obligacji

skarbowych.

Podejrzewam, że w chwilach najgłębszego kryzysu wszelkie próby jego rozwiązania będą krytykowane i torpedowane przez Brukselę. A na procedurę wyjścia ze struktur UE w trudnych chwilach możemy, niestety, nie mieć czasu i środków. Dlaczego władze Unii miałyby nam utrudniać życie? Z bardzo prostego powodu: im głębiej pogrążymy się w kryzysie, tym za mniejsze pieniądze zachodni inwestorzy wykupią nasz majątek narodowy i upadające przedsiębiorstwa. Zastosowanie podobnego mechanizmu możemy obserwować dzisiaj na Ukrainie czy w Grecji. To również działo się w latach 90. po transformacji ustrojowej i stanie się ponownie.

Kryzysy tego typu pojawiają się cyklicznie i nie są niczym nadzwyczajnym. To, co wyróżnia nadchodzący krach od innych, to jego skala. Globalizm przyniósł ze sobą nie tylko rozwój międzynarodowego handlu, ale również międzynarodowe problemy usilnie spychane przez regionalne mocarstwa na barki podporządkowanych krajów. System działa w ten sposób od wieków i wieczna powtarzalność tego samego dramatu spowodowana jest chciwością oraz chęcią szybkiego i łatwego zysku.

Autorstwo: Zespół Independent Trader

Wykresy: TradingEconomics.com

Źródło: IndependentTrader.pl